

BAŁAMUTA.

PUNCH.

Nie jeden zapewne, s szanownych czytelników naszych, omyli się w oczekiwaniu swoim, jeśli, sądząc o rzeczy s tytułu, karmić się będzie nadzieją, że — idąc wzorem nieboszczki *Egidy*, lub cierpiącego konsumpcją prenumeratorów *Kupca*, który załączał a podobno i dotąd załącza im w naturze próbki rozmaitych gałganków, tkani, sukien i innych wyrobów o których traktuje, — że, idąc, wzorem tych godnych naśladowania dzienników, załączymy podobnież każdemu przy dzisiejszym numerze Bałamuta po skłance ananasowego pończu, odkryjemy im najlepszą receptę wyrabiania tego ziemskiego nektaru, lub udzielimy przynajmniej spis najlepszych cukierni, we wszystkich miastach gubernijalnych i powiatowych, do którychby każdy podróżny mógł wprost, jak do pożądanego portu zawijać, nie mając potrzeby tułania się po winiarniach, traktyerach ani piwnicach, gdzie ani zaprawne ołowiem wino, ani zdradziecka, tak złośliwie za nogi chwytająca anyżówka, ani nawet marcowe piwko, nie potrafi godnie zastąpić rajskiego aromatu szklaneczki uczciwego pończyku! — Bałamut uznaje całą ważność tych uwag, i, wyzna nawet szczerze czytelnikom swoim, że oddawna przemyśla nad tém jakby, pomimo zakazu przesyłania płynów pocztą, mógł ich choć raz jeden pończykiem potraktować, i udzielić nadto tablice porównawcze rozmaitych cen sklanki pończu we wszystkich krajowych cukierniach, z matematycznym wyrachowaniem objętości każdej z nich w calach kubicznych, ażeby nikt, mogąc zająć tam gdzie dają sklanki większe, nie zbłądził przez niewiadomość do spekulantów których sklanki nie większe są od naparstka, i którychby nie jeden uczciwy obywatel mógł cały tuzin beskarnie wypróżnić. Redakcyja Bałamuta, od samych już urodzin swoich, pracuje nad ułożeniem takowej tablicy; lecz że każda dokładna praca długiego potrzebuje czasu, stąd i łaskawi czytelnicy zechcą

nam wybaczyć tę zwłokę, do czasu dopóki nie otrzymamy od korespondentów naszych doniesień o cenach pończu w niektórych oddalonych powiatach.

Tymczasem, pod wspomnianym tytułem, udzielimy tu ciekawe opisanie narodowego widowiska angielskiego pospólstwa, pokazywanego, naksztątt naszych wertepów i szejnekatarynek, na ulicach Londyńskich, wyjęte s pamiętników xięcia Puckler Muskau, wydanych ostatniemi czasy pod tytułem *Briefe eines Verstorbenen*.

«Punch, prawdziwy Polichinelle angielski, na wzór imiennika swojego, jest mieszaniną romu, cytryn i cukru; jest razem ognistym, kwaskowatym i słodkim; a charakter jego zupełnie odpowiada charakterowi osoby co się trunkiem tym upije. Jest to razem najdoskonalszy egoista, jakiego ziemia nasza wydała, i nigdy o niczem nie wątpi. Dzięki jego niewyczerpanej wesołości, niczego się też nie obawia; natrzęsa się s praw, z ludzi, a nawet s samego piekła. Dramatyczna ta osoba wyobraża doskonale charakter angielskiego ludu, w takim stanie jakim jest teraz i jakim chciałby stać się.

«Według własnego opowiadania, jest on potomkiem sławnego Pulcinnella z Anverra, pochodzi z slachetnego rodu i bliskim jest krewnym Arlekina, Gilles, niemieckiego Kasperle it. d. Lecz, pełen odwagi, zasługiwałby więcej od innych stać na czele całej swojej rodziny. Nie jest wcale nabożnym; ale, będąc dobrym anglikiem, musi regularnie co niedziela do kościoła chodzić, chociaż skądinąd gotów cisnąć kijem między oczy każdemu ktoby go chciał nawracać. Nie można zaprzeczyć iżby Punch ten nie był osobą postrzelonej głowy, nader mało moralną, i że nie źle jest że tylko z drzewa jest zrobionym. Ale za to boxuje przewybornie; nie czuje żadnych ciosów, a jego własne są nieodpartemi. Zresztą, ze względu na małą cenę jaką do życia ludzkiego przywiązuje, prawdziwym jest turkiem; nie cierpi najmniejszego sprzeciwienia się i nie lęka się samego diabła. Słusznie upatrują w nim mieszaninę charakterów Ryszarda III i Falstaffa. A

nawet w zewnętrznej swojej postaci łączy krzywe nogi i dubeltowy garb Ryszarda, z ogrągłością tuszy Falstaffa, do których, w rodzaju ozdoby, przydany mu jest długi nos włoski, s czarnými oczami, ciskającými płomienie.

«Mieszkaniem jego jest skrzynia, stojąca na czterech nogach, i wewnątrz przywoicie ozdobiona. Teatr ten stawia się w mgnieniu oka, na każdym żądaném miejscu, i, draperyą osłaniającą nogi skrzynki, ukrywa duszę P. Punch, ową to duszę która ciała jego ruch a ustom mowę nadaje. Widowisko to, wyprawiane zwykle na ulicach, różnej jest wartości stosownie do talentów sztukmistrza, który P. Punch przed publicznością za tłumacza służy; lecz dramatyczny jego układ zawsze jest jednaki, i rozwija się w porządku następującym.

«Za podniesieniem kurtyny, słyhać naprzód jak Punch wyśpiewuje za sceną francuską piosenkę *Malbrouck s'en va* i t. d. poczem ukazuje się cały w skokach i rekomenduje się publiczności w śmiesznym monologu. Zwie się tęgim chłopakiem, lubiącym kpić s całego świata, ale nie cierpi ażeby się nawzajem z niego kpiono, i łagodnym jest jedynie w obchodzeniu się s płcią piękną. Hojnie traci pieniądze i jedynym celem jego na tym świecie jest śmiać się i utyc do jaknajwiększej objętości. Prawdziwym jest zuchem i wielkim zwodzicielem dziewcząt; lubi jeść dobrze, dopóki ma niepróżną kieskę; a skoro ta ostatnia wysechnie, gotów jest, w potrzebie, żywić się samą korą drzewną; nakoniec, jeśli umrze, to nie wiele się będzie o to troszczyć.

«Po tym monologu, woła na młodą żonę swoją, Judy, która udaje że go nie słyzy, i nakoniec posyła mu jego kóndla. Punch, zaczyna czule się z nim pieścić; ale kóndel, w złym będący humorze, kąsa go za nos i silnie targa zębami, dopóki wreszcie, po długich zapasach i nieco za ostrych żartach P. Punch, ten ostatni nie wyrwa mu z paszczęki nosa i nie ukarze go należycie.

«Podczas tej bitwy, nadbiega przyjaciel domu, Scaramouche, z wielkim batogiem w ręku, i zapytuje go w gniewie jak się ośmielił bić ukochanego pieska swojej żony, który nigdy nikogo nie kąsa? — «Nigdy, odpowiada mu na to Punch, tak jak i ja nigdy nikogo bić nie zwykłem. Ale, powiedz mi, mój kochany Scaramouche, co to trzymasz w ręku?» — «Ach, to są skrzypce! Czy nie chciałbyś spróbować czy dobry głos mają? Chodź-no i posłuchaj trochę!» — «Dziękuję, dziękuję uniżenie; i zdaleka mam do muzyki dobre ucho» — Ale Scaramouche nie daje zbyć się ladajako; poczyną tań-

czyć, śpiewając i trzaskając w takt z bicza; poczem, zbliża się do P. Punch, i, jakby nie chcąc, srodze uderza go po twarzy. Punch udaje jakby nie uważał na to; zaczyna też ze swojej strony tańcować, i, korzystając s pogodnej chwili, wyrwa przyjacielowi domu bicz z ręki, i uderza go na pierwszym wstępie tak silnie trzonkiem, że mu głowa zlatuje: gdyż ręka P. Punch wcale nie jest lekką. — «Aha! woła, chwytając się od śmiechu za boki, czy słyzałeś głos skrzypców, mój kochany Scaramouche? Czyż dobry głos mają? Do śmierci nie usłyszysz piękniejszego. . . . Ale cóż robi moja Judy, moja ukochana Judy. Czemuż tu nie przychodzisz?»

«Tymczasem chowa za firanki trup Scaramouche, i niebawem ukazuje się Judy, godna małżonka swojego połowica, s tyłaż co i on garbami i większym jeszcze nosem. Tu następuje nader komiczna scena czułości małżeńskiej, w której Punch prosi o zobaczenie swojego dziecka. Judy wychodzi ażeby je przynieść, i Punch, w drugim monologu, rozwodzi się nad szczęściem jakiego używa będąc razem mężem pięknej żony i ojcem ślicznego dziecięcia. Skoro tylko mały ten potwór przybywa, rodzice, nie czując się z radości, okrywają go pieścotami i dają mu tysiące najczulszych nazwisk. Judy wychodzi wreszcie dla zajęcia się gospodarstwem, i zostawuje synalka przy ojcu, który chce udawać piastunkę i igrać z dziecięciem. Ale, gdy okazuje się nadzwyczaj ku temu niezgrabnym, dziecko poczyną krzyczeć jak opętane. Punch stara się naprzód je uspokoić; dalej, zniecierpliwiony, poczyną je bić, a dziecię ze swojej strony jeszcze lepiej krzyczeć, i kończy nader nieobyczajnym postępkim, w samychże ręku ojca, który, uniosłszy się gniewem, ciska je przez okno, gdzie mały potwór łamie sobie szyję na bruku, srod zgromadzonych widzów. Punch wygląda za nim przez okno, krzywi się żałośnie, wznosi ramionami i nakoniec zaczyna, po dawnemu, śmiać się i skakać, śpiewając:

Luli mój maleńki, luli,

Czart ci gąbkę stuli; i t. d.

Judy wraca i pyta z zadziwieniem gdzieby się ich dziecię podziało? — «Poszło spać, odpowiada z najzimniejszą krwią małżonek.» Lecz, obarczony mnóstwem pytań, widzi się wreszcie zmuszonym wyznać, iż, podczas gdy się z nim bawił, dziecko, wypadło, nieszczęściem, za okno. Judy, w rozpacz, rwie się za włosy i osypuje okrutnego tyrana tysiącami wyrzutów. Napróžno Punch obiecuje jej

la pace di Marcolfa *)); Judy nie chce niczego słuchać, i wychodzi grożąc mu tłumem niezliczonych nieszczęść.

«Punch polega od śmiechu, skacze jak szalony, i wybija takt głową o ścianę, wypiewując:

Otoż pisku, wrzawy krzyku,

Po tym małym paskudniku!

Ale nocą i my

Znow się pogodzimy.

«Lecz niebawem Judy wraca z drągiem od miotły i zgóry na małżonka swojego napada.

«Punch zaczyna przemawiać do niej z największą łagodnością; obiecuje iż, póki życia, nie będzie więcej dzieci przez okno wyrzucać, i prosi ażeby żartu tego nie brała mu za złe; lecz, widząc iż wszystko nic nie pomaga, traci wreszcie cierpliwość, i kończy z nią takim samym sposobem jakim s przyjaciелеm swoim Scaramouche skończył. — «Teraz, odzywa się głosem najczulszym, widząc ją zabita, — spór nasz skończony. I ty jesteś kontenta, kochana moja Judy, i jam też nie mniej kontent. No, wstańże, proszę, i przestań się dziecinić. Czy znowu jakieś spazmy. Coż to? Czy doprawdy wstać nie chcesz: ruszaj więc za dzieckiem!» — To mówiąc bierze ją i wyrzuca za okno.

«Nie patrzy nawet za nią; owszem, śmiejąc się w głos, wykrzykuje:

«Co za szczęście stracić żonę! Prawdziwie, trzeba waryata ażeby żonę swoją trzymać, kiedy tak łatwo zbyć się jej można!

«W drugim akcie widzimy P. Punch, w towarzystwie kochanki jego, Polly, do której umizga się w sposób wcale nieprzyzwoity, i której zapewnia że ona tylko jedna szczęśliwym go zrobić może, dodając, że, chociażby miał więcej żon od Króla Salomona, wszystkim, z miłości ku niej, gotówby poukręcać głowy. Tymczasem nadchodzi jeden z innych przyjaciół panny Polly. Punch, nie zabija go, lecz natrzęsa się zeń i oświadcza wreszcie że, chąc korzystać s pogodnej pory, wyjeżdża na spacer. Przeprowadzają mu ognistego rumaka, na którym śmieszonym sposobem po scenie płąsa, lecz który wreszcie,

wierzgając nogami, na ziemię go zrzuca. Woła rątku, i, szczęściem, przechodzący tą stroną znajomy doktor, przybiega mu na pomoc. Punch, rościągniony na ziemi, jęczy najżałośniej. Doktor stara się go cieszyć, próbuje pulsu i pyta: «Gdzieżeś się więc uderzył: czy tutaj?» — «Nie, trochę niżej.» — «Czy nie w nogę?» — «Nie, trochę wyżej.» — «Gdzież więc?» — «W tej chwili Punch silnie uderza Doktora w miejsce którego nie mógł zgadnąć, zrywa się jak oparzony i poczyna znowu skakać, wypiewując stosowną piosenkę.

«Rozgniewany doktor ucieka, lecz natychmiast wraca z wielkim swoim kijem, opatrzonym na końcu w złotą galkę. — «Oto jest, mówi, kochany mój kawalerze, najlepsze lekarstwo na twoją chorobę!» i poczyna go nielitościwie laską smarować, daleko silniej od nieboszczki jego żony.

— «Dosyć, dosyć, woła Punch, nieskończenie dziękuję! Doskonale już jestem uleczony. Zresztą, żołądek moj żadnych lekarstw znieść nie może, i natychmiast głowa i grzbiet boleć mię od nich poczyna!» — «Ach to dla tego tylko, odpowiada doktor, że doza była za małą; zażyj jeszcze trochę, a obaczysz jak ci zaraz ulży.» — «Wy, doktorowie, zawsze to nam powtarzacie; lecz spróbuj go sam trochę!» — «Doktorowie, jak wiesz, nigdy lekarstw nie biorą; ale co tobie to jeszcze kilka doz nie zawadzi!» —

«Punch udaje zwyciężonego, upada na ziemię i błaga o przebaczenie; lecz gdy nieostrożny doktor schyla się nazbyt nad nim, Punch, s szybkością błyskawicy, rzuca się nań, wydziera laskę i używa jej według swojego zwyczaju, dopóki biedny doktor, pod ciężarem własnych pigulek, ducha nie wyzionął.

«Po kilku podobnych awanturach, które wszystkie kończą się w sposób tragiczny, zwierchność zwraca nań wreszcie uwagę i posyła Konstabla ażeby go aresztował. Konstabl zastaje go, jak zwykle, w najlepszym humorze, w chwili, gdy, według własnych słów, zajęty był muzyką, nad ogromną wołową pieczeńią, (zatrudnienie dobrze malujące gust muzyczny angielskiego narodu.) Rozmowa ich krótka jest i węzłowata.

— «Panie Punch, powiada Konstabl, porzuć na chwilę śpiewy swoje z muzyką, gdyż przychodzę ci zaśpiewać wcale inną piosenkę.» — «Jakimże Diabłem jesteś, mój przyjacielu?» — «Czyliż mnie nie znasz?» — «Nie znam, ani tego sobie życzę.» — «Trzeba jednak koniecznie poznać się nam z sobą. Jestem Konstabl.» i t. d. Rzecz kończy się na tém, iż Punch ciska mu pieczeńią swoją w gło-

*) *La pace di Marcolfa*, przysłowie włoskie. Dobra żona uczciwego Bertoldo, w starym romansie tego nazwiska, powiada Królowej, że chociaż się w dzień z mężem kłóci, nocą zawsze się go dają, i że pokój ten tak bywa dla obojga pożądanym, iż często się kłocą umyślnie dla tego ażeby się wieczorem godzić mogli.»

wę, na miejscu trupem ściele, i ucieka poskakując w górę i wyspiewując piosenkę:

«Do czasu dzban wodę nosi.»

Jny policyjny urzędnik, za Konstablęm dla zatrzymania P. Punch wysłany, tegoż doświadcza losu, i wreszcie spełnienie tego obowiązku poruczonem zostaje samemu katowi. Tą razą, Punch, przez własną nieostrożność, wpada mu w ręce; po raz pierwszy zdaje się upadać na duchu, i uniża się aż do tego stopnia iż poczyną pochlebiać panu *Jack-Catch*; nazywa go swoim najlepszym przyjacielem, i pyta o zdrowie szanownej jego małżonki, mistress *Catch*.

«Ale kat daje mu do zrozumienia że żadnej już przyjaźni pomiędzy niemi być nie może, i stara się wystawić mu całą okropność popełnionych przezeń zbrodni, przez zamordowanie tylu ludzi, a w ich liczbie własnej żony i dziecka.

— «Ach, co do tych ostatnich, rzecze Punch, ci byli moją własnością, a każdy ma prawo rozporządzać nią według upodobania.» — «A na cóż zabiłeś biednego doktora?» — «Uczyniłem to prawem własnej obrony, gdyż sam chciałem mu lekarstwami swojemi zabić.»

«Ale wszystkie te wymówki zostają bez skutku. Trzej posługacze wiążą go i prowadzą do więzienia.

«W następującej scenie Punch ukazuje nam głowę swoją przez żelazne kratki więzienia, które s całej siły nosem piłuje. Zdaje się mocno zasmuconym, co wszakże nie przeszkadza mu bawić się z nudów śpiewaniem. Tymczasem nadchodzi P. *Catch*, i, przy pomocy posługaczy swoich, stawia przed oknem więzienia szubienicę. Twarz P. Punch jeszcze bardziej się zasmuca; lecz, zamiast żalu, mówi tylko o miłości swojej ku Polly. Nakoniec odzyskuje zwoleńną odwagę, i odzywa się nawet s kilką wesołemi żartami o szubienicy, porównywając ją do pięknego drzewa, które zapewne posadzono przed jego oknami dla uprzyjemnienia mu miejscowej perspektywy. — «Jakże będzie pięknem, dodaje, gdy pocznie kwitnąć i rodzić owoce!» — A ujrząwszy trumnę, którą posługacze pod szubienicą złożyli, powiada że to musi być koszyk na spodziewane owoce.

«*Catch* powtórnie wraca, kłania się grzecznie panu *Punch*, i otwiera więzienie, oznajmując, że wszystko jest w gotowości i że tylko oczekuje na jego rozkazy. Łatwo sądzić iż ten ostatni wcale się z rozkazami nie śpieszy, i, po długich rosprawach, P. *Catch* woła w gniewie: «Wszystkie rozumowania za nic; trzeba wyjść natychmiast, ażeby cię powieszono!» — «Czyliżbyś doprawdy chciał być tak okrutnym?» pyta *Punch*. — «A na cóż zamordowałeś żonę i dziecko?» — «Ale czyliż dla tego masz być sam również okrutnym?»

«Tu, zniecierpliwiony *Catch*, odwołuje się nakoniec do prawa silniejszego, chwyta go za włosy, ciągnie pod szubienicę, i, z najzimniejszą krwią, prosi ażeby włożył głowę w węzeł.

«*Punch* udaje niezgrabnego i ciągle głowę w innym kierunku suwa.» — «Boże mój, krzyknie wreszcie P. *Catch*, jakiżes niezgrabny. Oto tak głowę włożyć potrzeba!»

«To mówiąc, pokazuje mu to sam na sobie. — «Rozumiem, — odpowiada *Punch*, — a teraz trzeba powróz podciągnąć!» — I, chwyciwszy nieroztropnego kata, wyciąga go samego na szubienicę, wieszka i kryje się za ścianą.

«Dwaj ludzie przybywają wkrótce dla zdjęcia powieszzonego, i, w przekonaniu iż to jest sam winowajca, kładą go w trumnę i wnoszą, gdy tymczasem *Punch* śmieje się i skacze z radości.

«Ale pozostaje mu walka daleko straszniejsza: gdyż nakoniec diabeł stawia się we własnej osobie, dla wzięcia go do piekła. Napróżno *Punch* czyni mu słuszną uwagę, iż jest jednym z jego najgorliwszych przyjaciół na ziemi. Diabeł na wszystko jest głuchym, ściąga ku niemu pazury i już zdaje się go chwytać, gdy nagle *Punch*, porywa za doświadczony swój bizun, i poczyną dzielnie się bronić. Tu, zawiązuje się okropna bitwa, i, — któżby wierzył? — *Punch*, tak bliski końca, pozostaje panem placu bitwy; wbija biednego czarta na trzonek swojego batoga, podnosi go na powietrze, i poczyną z nim tańczyć, wesoło wyspiewując hymn tryumfalny.»

Печатать дозволяется. С. - П. - бургъ, 16 Августа, 1834. Цензоръ П. Гавский.

ВЪ ТИПОГРАФІИ КАРЛА КРАЙЯ.